

Nie strzelali do Polaków

Szymon Nowak



Fot. Ryszard Witkowski „Romuald”, „Orliński” / Muzeum Powstania Warszawskiego

Gdy 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie, niemieckie dowództwo zaczęło pospiesznie gromadzić siły, by rozprawić się z niepokornym miastem. Niemców miały wspierać sojusznicze wojska węgierskie. Węgrzy jednak wcale nie mieli ochoty walczyć z Polakami.

Oddziały węgierskie przebywały na terenie okupowanej Polski od wiosny 1944 roku. Składały się z kawaleryjskiej 1. Dywizji Honwedów oraz z II Korpusu Rezerwowego, w którego skład wchodziły trzy dywizje (5., 12. i 23.) – łącznie ponad 30 tys. żołnierzy. Korpusem dowodził najpierw gen. Vitez Vattay, a później gen. Béla Lengyel (po węgiersku: Polak), były węgierski attaché wojskowy w Warszawie. Do 5 sierpnia Węgrzy byli taktycznie

▶ Żołnierze węgierscy w podwarszawskim Milanówku, sierpień 1944 roku

podporządkowani niemieckiej 2. Armii, a następnie 9. Armii gen. Niko-
lausa von Vormanna.

Polacy są naszymi przyjaciółmi

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku oddziały węgierskie znalazły się nieopodal Warszawy. Gdy 1 sierpnia w mieście rozpoczęły się walki, Niemcy – wobec braku innych wojsk – postanowili stworzyć wokół stolicy kordon z wojsk węgierskich, by w ten sposób odgrodzić powstańców od oddziałów partyzanckich stacjonujących w okolicznych kompleksach leśnych: w Puszczy Kampinoskiej, Lasach Chojnowskich i Kabackich. Dowództwo niemieckie planowało także wykorzystanie sojuszników do walk z Polakami, Węgrzy jednak odmówili.

Tak wspomina te wydarzenia gen. Lengyel: „[...] otrzymałem od przełożonego niemieckiej 9. Armii rozkaz, abym przejął na Mokotowie moimi oddziałami jeden z odcinków pierścienia osacza-

jącego Warszawę i aby moja artyleria brała udział w ostrzeliwaniu Warszawy. Udałem się natychmiast do generała Vormanna i prosiłem go o uwolnienie mnie z tego zadania. Uzasadniłem to tym, że Węgrzy nie znajdują się z Polską w stanie wojny, a ponadto mogłoby dojść do odmowy wykonania rozkazów ze strony moich oddziałów, do czego nie chciałem dopuścić. Generał von Vormann okazał wiele zrozumienia dla moich zastrzeżeń, jak też dla polsko-węgierskich stosunków, za co byłem mu wdzięczny”. W innym miejscu gen. Lengyel, relacjonując swoją rozmowę z regentem Węgier Miklósem Horthym, przytacza jego słowa: „Nie mamy czego w Warszawie szukać. Polacy są naszymi przyjaciółmi, a Niemcy towarzyszami broni. Nie wolno nam dać się wciągnąć w ich spór”.

Vormann pisał do swoich przełożonych: „Dowodzący generał Królewskiego Węgierskiego II Korpusu Rezerwowego na moje zapytanie o zachowanie

jego oddziałów wobec Polaków zameldował: Nie należy liczyć na to, że 12. węgierska dywizja rezerwowa wypełniłaby zadanie zamknięcia Warszawy od północy i oczyszczenia dużego obszaru leśnego na północny zachód od niej. Oddziały są serdecznie witane przez polską ludność. Już teraz wystąpiły oznaki bratania się; przywódcy ruchu narodowego usiłują nawiązać bezpośredni kontakt z dowódcami. Węgrów zaklina się na wielowiekową tradycyjną przyjaźń między Węgrami i Polakami, by wstrzymywali się od wszelkich akcji wojskowych. Wojsko jest jeszcze w rękach swych dowódców. Jak długo przy niewielkiej liczbie oficerów, zwłaszcza w 12. węgierskiej dywizji rezerwowej, stan taki może się utrzymać, na to nie można dać niemal żadnych gwarancji”.

By oddzielić Warszawę od partyzantów w lasach, Niemcy rozlokowali węgierskie oddziały m.in. w rejonie Piaseczna, w Milanówku, Podkowie Leśnej i w podwarszawskich Laskach. Właśnie w Laskach w powstańczym szpitalu leżał kpt. Józef Krzyczkowski „Szymon”, dowódca VIII Rejonu Obwodu VII „Obroza” Okręgu Warszawskiego AK w Puszczy Kampinoskiej, który 2 sierpnia został ranny w nogę podczas natarcia na lotnisko Bielany. Postanowił on porozumieć się z Węgrami. Kontakt z węgierskim pułkownikiem nawiązała mieszkająca w tych okolicach Węgier-

▶ Żołnierz węgierski z jednostki zakwaterowanej w gimnazjum w Milanówku, sierpień 1944 roku

Fot. ze zbiorów M. Foksa



▶ Znaczki Królewskiej Poczty Węgierskiej z okresu II wojny światowej

ka z rodziny Csaki. Ponieważ jej misja spotkała się z pozytywnym odzewem, kpt. Krzyczkowski wysłał do Węgrów oficjalną delegację wojskową. 19 sierpnia kpt. Edmund Jungowski „Krzemień” doręczył węgierskiemu dowódcy list, w którym „Szymon” dyskretnie pytał o możliwości „nieprzeszkadzania sobie” lub nawet wspólnej walki przeciwko Niemcom.

Polak, Węgier – dwa bratanki

Pułkownik węgierski oddał Polakom osiem koni z oporządzeniem i cztery karabiny, wcześniej zarekwirowane przez jego żołnierzy. Wszystko wskazywało na to, że nie dojdzie do walk między Polakami i Węgrami. Węgrzy zgodzili się na przemarsze polskich oddziałów przez ich teren, prosząc tylko o wcześniejsze uprzedzenie. Dowódca węgierski nie czuł się uprawniony, by samodzielnie zdecydować o podjęciu walki z Niemcami. Jednak 21 września

do polskich partyzantów w Kampinosie dołączyło około czterdziestu żołnierzy węgierskich. Byli to węgierscy Żydzi, którzy pełnili później różne obowiązki w polskim obozie, choć w walkach z Niemcami nie uczestniczyli.

Powstańcy z Mokotowa zatrzymali 15 sierpnia 1944 roku bryczkę z dwoma oficerami węgierskimi, którzy poprosili o spotkanie z ppłk. Stanisławem Kamińskim „Danielem”, dowódcą pułku „Baszta”. W czasie rozmowy oficerowie ci zadeklarowali chęć wspólnej walki z Niemcami. Zaskoczony „Danieł” powiedział, że najpierw musi porozumieć się ze swoimi przełożonymi. Węgrzy zostawili adresy kontaktowe i udali się do Zalesia, gdzie stacjonował ich oddział. Nie wiadomo, czy wypełniali oni rozkaz przełożonych, czy raczej była to ich prywatna inicjatywa. Nie ulega jednak wątpliwości, że zależało im na zorientowaniu się, jaka będzie reakcja Polaków. ▶



Także oddziały polskie stacjonujące w Lasach Chojnowskich nawiązały kontakt z Węgrami. Do spotkania gen. Vattaya i kpt. Janusza Chyczewskiego „Pawlaka” doszło 17 sierpnia. Rozmowy przebiegały w przyjaznej atmosferze, aczkolwiek Węgrzy domagali się, żeby polskie oddziały opuściły Lasy Chojnowskie w ciągu 24 godzin. Prawdopodobnie wynikało to z nacisków Niemców, którzy chcieli mieć spokój na swym zapleczu. W trybie pilnym z Mokotowa przybył ppłk Paweł Zagórowski „Góral”, który legitymował się pełnomocnictwem dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”. Zaproponował on Węgom przejście na stronę polską i wspólną walkę z Niemcami. Węgrzy jednak odmówili. Końcowy efekt rozmów był taki, że Węgrzy uprzedzili Polaków o niemieckich przygotowaniach do akcji przeciw powstańcom z Lasów Kabackich, zaś główne siły ppłk. Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały”, wyprzedzając niemieckie uderzenie, natarły na Wilanów i przedostały się na Mokotów. Wojska węgierskie nie przeszkadzały powstańcom.

Także powstańcy z Mokotowa i Sadyby sporadycznie kontaktowali się z węgierskimi patrolami zapuszczającymi się na przedpole między Wilanowem a Sadybą. 22 sierpnia do stacjonujących w Zalesiu wojsk węgierskich został wysłany ks. prof. ppłk Jan Stępień „Szymon”, który działał w porozumieniu z Komendą Główną AK. Rozmawiał on z węgierskim oficerem – porucznikiem o nazwisku Ronai, który z kolei reprezentował gen. Lengyela, wówczas już dowódcę II Korpusu. Węgom zależało na tym, by za pośrednictwem AK nawiązać kontakt z wojskami radzieckimi stojącymi za Wisłą. „Szymon” zapewnił, że do powstania przyłączyły się Armia Ludowa i Polska Armia Ludowa, z całą pewnością utrzymujące łączność z Sowietami. W rozmowach Węgrów z Sowietami na temat przejścia Węgier na stronę koalicji antyhitlerowskiej miała pośredniczyć PAL.

Następnego dnia w rozmowach wzięli udział gen. Lengyel i gen. László Szabo. Podobno Wehrmachtowi zależało na tym, by Węgrzy skłonili Polaków do podpisania kapitulacji bezpośrednio z gen. Vormannem – z pominięciem sztabu gen. SS Ericha von dem Bacha-Zelewskiego. Natomiast Węgrzy liczyli przede wszystkim na własne korzyści polityczne. Byli bowiem skłonni porzucić niepewny sojusz z III Rzeszą i przejść na stronę aliantów. Ponoć gen. Lengyel zaproponował

ks. ppłk. Stępieniowi potajemne przetrzymanie do Budapesztu – na rozmowy z admirałem Miklósem Horthym – a następnie do Londynu. Trudno jednoznacznie określić wiarygodność węgierskich propozycji. Wiemy tylko, że ks. Stępień nie zgodził się na rozmowy z Horthym.

Wiadomo też, że 31 sierpnia doszło do spotkania por. Czesława Szczubelka „Jaszczura”, komendanta 5 Rejonu V Obwodu Mokotów, z oficerami węgierskimi, którzy działali na własną rękę i przekazali powstańcom kilka karabinów.

Sojusznik?

Niemcy, widząc, że nie mogą liczyć na sojusznika, postanowili odesłać żołnierzy II Korpusu na Węgry, o czym gen. Lengyel powiadomił wysłannika KG AK 8 września. W okolicach Warszawy pozostały tylko dwie węgierskie dywizje. Podpułkownik István Szabadhegy zapisał w swoim pamiętniku: „Grodzisk, 24 września 1944 roku. Trudno mi się pogodzić z wyjazdem. Polacy mają wspólne poglądy z Węgrami na życie, podobne do nas rysy charakterów. Bóg z tobą, umęczona Polsko. Każdy Węgier szczerym sercem solidaryzuje się z tobą i oby Wszechmogący wyprowadził was z tego koszmaru”.

W ramach operacji „Spadająca Gwiazda” Niemcy uderzyli 27 września na stacjonującą w Puszczy Kampinoskiej Grupę AK „Kampinos”. Dowodzący grupą mjr Alfons Kotowski „Okon” zdecydował się na forsowny marsz całego zgrupowania w kierunku Gór Świętokrzyskich. Gdy o świcie 29 września 1944 roku polskie oddziały, liczące wówczas około 1200 żołnierzy, przechodziły przez wieś Stanisławów (nieдалеko Jaktorowa), natknęły się na huzarów z 1. Dywizji Honwedów, którymi dowodził rotmistrz Miklós Bodócsy. Węgrzy dzielili się z Polakami jedzeniem i „napitkiem”, a nawet amunicją i granatami.

Polskie kolumny dotarły w rejon Bud Zosinych, gdzie ok. 7.00 rano mjr Kotowski zarządził odpoczynek



Fot. M. Foks

Stacjonujący w Podkowie Leśnej żołnierze węgierscy utrzymywali kontakty z AK; byli przyjaźnie nastawieni do mieszkańców i pozostali w ich pamięci do dziś; na zdjęciu pomnik na pl. Przyjaźni Polsko-Węgierskiej



Fot. M. Foks

► W 1944 roku nie wszyscy żołnierze węgierscy chcieli walczyć za III Rzeszę – stacjonujący w Podkowie Leśnej zostali przez Niemców rozbrojeni i internowani; według jednej z relacji 5 września 1944 roku trzech ranni lub chorzy żołnierze węgierscy zostali docieni przez Niemców; Pal Hunyadi, Jozsef Vener i Antal Toth spoczywają na cmentarzu w Podkowie Leśnej

tuż przed torami kolejowymi łączącymi Warszawę ze Skierniewicami. Polskich żołnierzy zauważyli Niemcy. Wkrótce doszło do bitwy, znanej jako bitwa pod Jaktorowem. Zginął mjr Kotowski, a polskie ugrupowanie zostało rozbite. Niemcy otaczali polskie pododdziały, aby je zniszczyć i wziąć jeńców.

W ślad za swym formalnym sprzymierzeńcem od północy w rejon bitwy przybliżyły się pododdziały węgierskie. Ich stosunek do polskich powstańców był jednak zupełnie inny niż Niemców. Oddziały węgierskie pozorowały branie Polaków do niewoli, by ich następnie puścić wolno. Przepuszczały także powstańców z rozbitego oddziału przez swoje pozycje. W rejonie Bud Zosinyh i Kopisk Małych Węgrzy zagrozili nawet Niemcom użyciem broni i odgradzili kilkudziesięciu Polaków od esesmanów.

W książce Józefa Krzyczkowskiego *Konspiracja i Powstanie w Kampinosie* znalazła się relacja st. strz. „Lisa” (N.N.), którego Węgrzy jako „jeńca” przebrali w swój płaszcz, ratując tym samym od niemieckiej niewoli. „Lis” był świadkiem takiego oto wydarzenia: „Sytuacja stała się w pełni dramatyczna. Łączką posuwało się ze dwudziestu naszych, trzymając broń w rękę, i nie przypuszczając, że za chwilę wpadną w pułapkę. Za moment samochód pancerny ruszył na naszych i widać było, jak lufy jego cekaemów zniżały

się w stronę powstańców. Nasi wreszcie spostrzegli, co się święci, i padli na ziemię, stał tylko ich dowódca. Niemiecki oficer krzyknął: *Hände hoch!* Odpowiedział mu tak samo dowódca powstańców. Przez chwilę słychać było z obu stron to samo wołanie. Ścierpła mi skóra – taka rozmowa skończy się tym, że esesmani puszcza serię z cekaemu i z naszych nikt nie ujdzie z życiem. I wtedy właśnie stała się rzecz zupełnie nieprzewidywalna: zza chałupy wypadł jakiś mały Węgier i biegł do dowódcy powstańców. Było to najwidoczniej dziecko pułku – chłopak 12-czy 13-letni, umundurowany, jak przystało na prawdziwego żołnierza. Gdy znalazł się przy powstańcu, złapał za rewolwer, który trzymał w ręce dowódcy, i ze śmiechem odebrał mu go. Był to jakby znak dla innych Węgrów – rzucili się do naszych, otoczyli i w mig rozbroili. Nasi stali się jeńcami Węgrów, a nie esesmanów. Wszystko stało się tak szybko, że zanim się Niemcy zorientowali, cała gromada ruszyła do kwater węgierskich. Oficer esesmański pierwszy oprzytomniał i rzucił się z krzykiem w stronę eskortujących Węgrów. Z obu stron powstał wrzask, swarzone się po niemiecku, kto wziął powstańców do niewoli. Esesmani nie chcieli ustąpić, lecz Węgrów było znacznie więcej. Niewiele brakowało, by sojusznicy zaczęli do siebie strzelać. Niemcy pokłótni wsiedli na samochód pancerny i odjechali”.

Zbigniew Ściwiarski „Bożek”, inny z Polaków wziętych „do niewoli” przez Węgrów, w opracowaniu *Na przedpolu Warszawy* zanotował z kolei: „Odległy warkot stawał się coraz bliższy i wkrótce przed naszymi oczami ukazało się kilka czołgów i samochodów pancernych, z których wyskoczyli odziani w czarne mundury esesmani. Zbliżali się z wyciągniętą bronią w naszym kierunku i z wrzaskiem »ręce do góry« usiłowali nas otoczyć. Zamarliśmy z przerażenia. Nagle kapitan węgierski rzucił się w kierunku Niemców i powstrzymał ich. To węgierscy jeńcy – zawołał – i jedynie on ma prawo zrobić z nimi, co

uzna za konieczne. Początkowo Niemcy nic sobie z tego nie robili, ale gdy zobaczyli, że żołnierze węgierscy chwycili za broń, odgradzając nas od Niemców, powstrzymali się od dalszej akcji. Każda ze stron usiłowała przekrzyczeć drugą. Wreszcie esesmani uznali, że nic nie wskórają, i z ociąganiem odjechali”.

Liczba uratowanych przez Węgrów polskich powstańców z Grupy „Kampinos” w bitwie pod Jaktorowem może sięgać od kilkudziesięciu do nawet powyżej stu osób. Warto też pamiętać o dwóch żołnierzach węgierskich poległych pod Jaktorowem, którzy dołączyli wcześniej do polskiego zgrupowania partyzanckiego. Ich ciała spoczywają do dziś na cmentarzu wojennym w Budach Zosinyh. 🇵🇱

Szymon Nowak – historyk, interesuje się epoką napoleońską oraz II wojną światową, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego; autor m.in. książek: *Przyczółek Czerniakowski 1944* (2011) i *Puszcza Kampinoska – Jaktorów 1944* (2011)

► Grób jednego z żołnierzy węgierskich, pochowanych na cmentarzu w Podkowie Leśnej

Fot. M. Foks

